Kraków, 25. września 1897.

Rok II. Nr. 28.

PRAWDA

PISMO LUDOWE

poświęcone sprawom religijnym, narodowym, politycznym, gospodarskim i rozrywce.

„Jeśli Pan nie zbuduje domu, próżno pracowali, którzy go budują.“
Psalm 126.

Wychodzi 3 razy na miesiąc **t. j. 5, 15 i 25.**

PISMO REDAGUJE KOMITET

Odpowiedzialny Redaktor i Wydawca: *X. Teofil Flis.*

Cena prenumeraty z przesyłką:

w Austryi:		Za granicą:	
rocznie . . .	złr. 2.—	rocznie . . .	złr. 2.50
półrocznie .	„ 1.—	półrocznie .	„ 1.30
kwartalnie .	„ —.50	kwartalnie .	„ —.65

Pojedyńczy numer kosztuje 5 cnt.

Prenumeratę oraz wszelkie korespondencye nadsyłać należy pod adresem: Redakcya „Prawdy“ Kraków, ulica Kanonicza l. 3. Biuro redakcyi otwarte codziennie, z wyjątkiem świąt i niedziel, od godz. 10—11 rano i od 2—4 po południu.

Rękopisów się nie zwraca. — Nie przyjmuje się listów nieopłaconych.

Nieopieczętowane reklamacye wolne są od opłaty pocztowej.

Prosimy o rozszerzanie naszego pisma. — Popierajcie handel i przemysł chrześcijański!

✝

Św. p. Kornel Ujejski.

Dnia 19. b. m. zmarł w 74 roku życia Kornel Ujejski, ostatni z większych i sławniejszych poetów polskich naszego wieku. Zmarły tem się różnił od wielu innych, zwłaszcza młodszych pisarzy, że był dobrym katolikiem, pracowitym i uczciwym człowiekiem i potępiał głośno tę obłudną, fałszywą oświatę, jaką obecnie różni niedouczeni i niedowarzeni pankowie chcą zaszczepić między ludem. Pisząc do młodzieży akademickiej, wzywał ją do walki ze socyalistami, którzy „chcą żyć bez Boga, bez ojczyzny a nawet bez rodziny, którzy jak zwierzęta podnoszą rokosz przeciw człowieczeństwu i tłoczą się z groźbą na ołtarze“. „Kto tylko jest człowiekiem — własne słowa Ujejskiego — niech staje i do ręki Ewangelię bierze. Tylko na drodze miłości i obopólnego porozumienia się da się rozwiązać piekąca kwestya socyalna (walka biednych z bogatymi). Z zaprzańcami Boga i Ojczyzny, walczcie śmiało, stanowczo, wytrwale. Nie ma z nimi koleżeństwa“

Te słowa niech sobie rozważą różni rzekomi obrońcy ludu i szerzyciele oświaty, którzy zamiast do socyalistów biorą się do księży i do religii i na tem ostrzą sobie swoje zęby, którzy każą walczyć ze żydami tym, co żydów pierwsi do Polski wprowadzili!

Ujejski, choć wielki i zasłużony człowiek, nie chciał być pochowanym w grobie zasłużonych na Skałce, ale pragnął spoczywać na wiejskim cichym cmentarzu. Jakże różny i o ile skromniejszy od wielu żyjących mniej zasłużonych „przyjaciół ludu“! To też w imieniu tego ludu polskiego, który tak ukochał, żegnamy zmarłego wieszcza po katolicku słowy: Wieczne odpoczywanie racz mu dać Panie, a światłość wiekuista niechaj mu świeci na wieki!

Co się w świecie dzieje?

Austrya. We czwartek dnia 23 września otwarto nowe posiedzenie austryackiej Rady Państwa. Na samym początku chodziło o wybranie nowego prezydyum, czyli przewodnictwa w Izbie poselskiej. Niemcy starali się wszelkiemi siłami przeszkodzić czynnościom Rady Państwa, podżegani przez swoich przewodników, z których najbardziej znani są: poseł Schönerer wybrany z gmin wiejskich w Chebie, poseł Wolff z miasta Trutnowa i posł Iro z gmin wiejtkich w Planie.

Izba poselska pomimo krzyków i wrzasków niemieckich posłów wybrała prezydyum. Przewodniczącym w Izbie został poseł Kathrein, Czech, ten sam co i w ubiegłej sesyi godność tę piastował. Zastępców przewodniczącego wybrano także tych samych co dawniej, a mianowicie posła Dawida Abrahomowicza, Polaka, wybranego z wielkiej własności ziemskiej w okręgu dworskim i posła Kramarza, Czecha.

Gdy się rozpoczęły dalsze obrady Izby, Niemcy zaczęli znowu wszelkiemi siłami stawiać opór wnioskom rządowym, i podnosili piekielny hałas, ilekroć przemawiał który z posłów polskich albo czeskich. Zamięszanie takie długo trwać nie może, gdyż wszelkie obrady i prace Rady Państwa poszłyby w niwecz. Tymczasem posłowie mają załatwić bardzo wiele ważnych spraw, obchodzących całe państwo. Rząd nie może dłużej pozwolić by stronnictwa niemieckie, zaślepione w zapamiętałości przeszkadzały obradom Izby poselskiej. Dlatego też spodziewać się można, iż prezes ministrów hr. Badeni obmyśli jakieś środki na uspokojenie niemieckich posłów.

Poseł Szajer z gmin wiejskich w okręgu rzeszowskim, stronnik ks. Stojałowskiego, został jeszcze przed otwarciem Rady Państwa zaskarżony przez prokuratoryę państwa o obrazę cesarza. Sąd w Rzeszowie uznał go winnym. Gdyby wyrok sądu został utrzymany, musiałby poseł Szajer iść do więzienia i złożyć mandat poselski. Zaczął on się starać o ułaskawienie i zniesienie wyroku. Prezes Koła polskiego we Wiedniu, poseł Jaworski, obiecał się wstawić za nim i wyjednać ułaskawienie. Bo chociaż Szajer należy do innego stronnictwa i bratał się przedtem z socyalistami, ale zawsze to swój i Polak. Poseł Jaworski swojem przyczynieniem się wystarał się rzeczywiście o ułaskawienie, tak, że Szajer i kary nie poniesie i nadal posłem zostanie. Bardzo pięknie odpowiedział poseł Jaworski Szajerowi, gdy mu ten za wstawiennictwo dziękował, że chociaż należymy do przeciwnych stronnictw, ale zawsze jesteśmy dziećmi jednej i tej samej matki. Szajer miał łzy w oczach ze wzruszenia. Spodziewać się trzeba, że ta nauczka podziała na posła Szajera. Już przedtem Szajer wyrzekł się socyalistów i powiedział, że duszą i ciałem należeć chce do chrześcijańsko-społecznego stronnictwa, ale potem znowu się wahał. Może teraz z Bożą pomocą ustali się w swych chęciach.

Poseł Daszyński, socyalista, stracił już dawno grunt pod nogami. Socyaliści zerwali wiec polski w Cieszynie i pokazali, że są wrogami ludu i ojczyzny. Od tego czasu wyborcy poczęli tracić zaufanie do Daszyńskiego tak, że przez cały czas jakiś była nawet mowa, żeby przewodnictwo w sprawie socyalistycznej powierzyć komu innemn. Teraz poseł Daszyński chce się ratować i udaje dobrego Polaka. Na posiedzeniu Izby zaczął mówić po polsku, myśląc, że kiedy kilka słów w języku ojczystym powie, to ludziom oczy zamydlić potrafi. Prezydent Izby odebrał Daszyńskiemu głos. Swoją drogą nie miał do tego

KRAKÓW
za rządów socyalistycznych w XX. w.

Zestawił według dziełka Eugeniusza Richtera

J. W.

(Ciąg dalszy).

XVII. Ucieczka.

W tej chwili wpada do nas Felek, a widząc nas strapionych, pyta się o powód. Opowiadamy mu wszystko. Biedny chłopak — aż łzy w oczach mu stanęły, gdy się dowiedział o Mańce. Opowiedziałem mu o wypadkach w Liszkach — wiedział już o tem, a nadto opowiadał mi, że niedawno był w Jaśle z robotą, dokąd go rząd wysłał — to tam jeszcze gorzej. Lud wiejski gromadami obległ kościoły i domaga się księży, bo ludziska katolicy przecie, jak zwierzęta — bez ostatnich pociech religijnych umierają, zakopują ich jak psów do ziemi, a do tego jakaś zaraźliwa choroba, cholera czy co innego między nimi wybuchła. Oprócz tego pokazał się głód — zboża w polach pogniły, bo jak się chłopi dowiedzieli, że to co z pola zbiorą, mają oddawać do magazynów państwowych, tak nie chcieli nic robić, a tymczasem przyszły deszcze i zboża aż porosły w polu. Rząd wystąpił ostro i znów się krew polała. Ludzie teraz się modlą i jakiegoś tylko cudu i zmiłowania bożego wyglądają.

— Mój ojcze, moja matko kochana — mówi Felek, całując nas w ręce — przyznam się wam otwarcie, że tak dalej i ja już cierpieć nie będę. W fabryce cygar istne piekło. Dawniej robotnice po robocie szły do domu, był porządek i kilku urzędników wystarczyło do kierowania całym zakładem należycie. Dziś, jak mi Antosia mówiła, urnędników pełno, bo z fabryki zrobili zakład, a ci panowie uważają powierzone swemu nadzorowi dziewczęta za niewolnice swoje — i co chcą, to z niemi robią, tembardziej, że wiele jest tam dziewcząt lekkich obyczajów. Nadto próżniactwo w całym zakładzie panuje, bo tytoniu już brak, podobno z zagranicy nie chcą dostarczać tytoniu tylko za gotówkę, a tu nasz rząd pieniędzy nie ma żadnych, jeno swoje kartki. Antosia oburzona jest tem wszystkiem, bo miała jakąś przykrość od jednego z urzędników, któremu za jego bezwstydne zachowanie się dała w twarz. Ten się w ten sposób zemścił na niej,

prawa, bo każdy język krajowy ma w Izbie równe prawa i przemawiać nim wolno, tak jak w niemieckim. Dlatego też prezydent musiał się wytłómaczyć i usprawiedliwić. Zaręczył on, że nie chciał uszczuplać praw posłów i na przyszłość uszczuplać ich nie zamierza.

Ale jeżeli poseł Daszyński sądzi, że jednem odezwaniem się po polsku, potrafi znowu postawić się na nogi, to się grubo myli. Dzisiaj mu już nikt nie wierzy. Przekonaliśmy się po wiecu polskim w Cieszynie, czem są socyaliści i od tej wiary Daszyński odwieść nas nie potrafi.

Izba poselska obraduje dopiero 3 dni, a już bardzo dużo Niemcy narobili awantur. Ważniejszych uchwał żadnych jeszcze nie ustanowiono, bo przez niemieckie krzyki napróżno tylko czas się traci.

Dotychczas postanowili tylko posłowie polscy domagać się od rządu zapomogi dla powiatów galicyjskich dotkniętych niedostatkiem wskutek deszczów i nieurodzaju. Rząd postanowił przeznaczyć na cele zapomogi 5 milionów, ale na wszystkie kraje. Najwięcej dostaną Czechy i Austrya Dolna, bo tam powodzie największą wyrządziły szkodę. Galicya otrzyma w podziale tylko pół miliona złr.

W Kole polskiem na wniosek posła Henzla postanowiono zapytać rząd, co słychać ze sprawą gimnazyum polskiego w Cieszynie, Rząd już dawno obiecał postawić gimnazyum cieszyńskie, na równi z innemi gimnazyami rządowemi w Austryi, ale dotychczas minister oświaty Gautsch, od którego to zależy, obietnicy tej nie wykonał, Polscy posłowie postanowili zatem domagać się stanowczo wykonania tego przyrzeczenia.

W końcu dodać jeszcze potrzeba, iż Rada Państwa wybrała już delegacye, czyli poszczególne wydziały do załatwiania rozmaitych spraw państwowych.

Węgry. Cesarz niemiecki, Wilhelm II., przyjechał do Budapesztu, stolicy Węgier. Przedtem był na manewrach w miejscowości Totis, gdzie go zaprosił nasz cesarz Franciszek Józef. Węgry są dziś krajem żydowskim. Żydzi opanowali i wzięli w swe ręce niemal wszystkie sprawy krajowe. Rząd węgierski nietylko ich nie poskramia, ale nawet wydaje prawa na ich korzyść, bo jest od nich często zależny. Cesarz Wilhelm, chociaż Węgrzy na wiadomość o jego przybyciu ostro się z początku stawiali, powiedział w Budapeszcie wiele pięknych i miłych dla nich słówek, tak, że w końcu cały naród węgierski bardzo stał się dla niego życzliwy. W niektórych niemieckich gazetach pisano, że przyjazd cesarza Wilhelma II. do Węgier ma wielkie polityczne znaczenie. Zdaje się, że tak nie jest. Odwiedziny jego nie będą miały żadnych poważniejszych skutków. Były one tylko dowodem, że przymierze Austryi i Niemiec jeszcze istnieje, o czem nawet cesarz Wilhelm w mowie powiedzianej na dworskim obiedzie wspominał. Ale przymierze to już nie jest takie silne jak dawniej. Austrya dziś pomocy Niemiec nie potrzebuje tak jak dawniej. Rosya, której się Austrya obawiała, dziś już nam nie zagraża, a i tak nawet w razie wojny nie wiadomo, czyby Niemcy stanęły po stronie Austryi.

Dlatego to przymierze Austryi z Niemcami dziś się już bardzo osłabiło.

Grecya. Turcya prowadziła od zimy zeszłego roku do wiosny wojnę z Grecyą. Grecya wojnę przegrała, bo miała mniej wojska i mniej pieniędzy. Prócz tego był także wielki nieład w kraju. Kiedy się wojna skończyła, zaczęto naradzać się nad warunkami pokoju. Turcya postawiła tak wielkie żądania, że Gre-

---

że wynalazł jakieś zarzuty, wobec których kontrolor zakładu zmniejszył Antosi przez 5 dni porcye obiadowe. — Moi drodzy rodzice, nie gniewajcie się, żem jednę rzecz utrzymywał przed wami w tajemnicy, lecz teraz wszystko powiem. Otóż umówiliśmy się z Antosią, że uciekniemy. Tyle ludzi ucieka, to i my potrafimy. A nawet i wy, drodzy rodzice, nie macie potrzeby tu dłużej bawić, tylko razem uciekajmy.

— Moje dziecko, rzekła żona, przytulając Felka do piersi — jak się od mojej Mańki nie ruszę, choćbym ją chciała zabrać, to mi jej nie dadzą, a zresztą dziecko jest chore.

— Mój synu — odezwałem się — ja stary jestem, a na taką ucieczkę trzeba młodych, zresztą żony mojej nie opuszczę. Co do ciebie, niech cię Bóg za twoje przywiązanie do nas błogosławi! Sam nawet radzę ci: uciekaj i zabierz Antosię. Szkoda tu ciebie i szkoda dziewczyny. Widzę że źle zaczyna się robić w tem całem państwie socyalistycznem. Obiecywali złote góry, a tu niewola większa niż przedtem!

— Ale dokądże wy uciekniecie?

— Do Rosyi mój ojcze, tam wszyscy uciekają. To dziwna rzecz, że tamtejszy rząd przyjmuje wychodźców!

— Ha, moje dziecko — odparłem — Moskal wie, co robi. Najpierw — kto ucieka? Oto same najlepsze siły, czy to rzemieślnicy, czy urzędnicy, czy uczeni, czy nawet chłopi. Otóż rząd rosyjski zyskuje tym sposobem u siebie zdolnych i pracowitych ludzi. U nas tymczasem zostają krzykacze i próżniacy.

— A jak się przez granicę dostaniecie?

— Otóż już wszystko obmyśliłem i wie ojciec kto nam dopomaga? — oto żydki. Nasza granica jest pilnie strzeżona, ale żydki ułatwają wszystko, tylko trzeba im zapłacić.

— Czem?

— Pieniędzmi, mój ojcze!

— Jakimi pieniędzmi? U nas przecie już niema pieniędzy!

— Rublami, ojcze, rublami!

— Nie rozumiem tego — odrzekłem zdziwiony do najwyższego stopnia.

— Otóż tak się robi. Żydki przemycają towary nasze co lepsze za granicę. Jeden z moich znajomych był komisantem w sklepie bławatnym państwowym na Grodzkiej ulicy tam, — gdzie dawniej był sklep Szwarca. Miał on narzeczoną, która w początkach za-

cya przyjąć ich nie mogła. W sprawie tej pośredniczyły wielkie państwa europejskie: jak Rosya, Niemcy, Anglia, Francya i Austrya. Dopiero w połowie września pokój został podpisany. Grecy mają zapłacić Turkom 4 miliony funtów tureckich i muszą odstąpić im kawał swego kraju. Źle to jak słaby z mocniejszym zaczyna, bo zawsze źle na tem wyjść musi. Grecya oglądała się na pomoc państw europejskich i w nadziejach swych ciężko się bardzo zawiodła. Dziś też musi pokutować za swoją nieoględność.

Ks. Stojałowski.

Donoszą gazety, że długo oczekiwane pojednanie się z Kościołem ks. Stojałowskiego rzeczywiście nastąpiło, a to w skutek złożenia następującego oświadczenia:

Podpisany oświadczam zupełnie dobrowolnie i z zupełną szczerością:

1) Szczerze, z zupełną uległością i bez zastrzeżeń, przyjmuję wszystkie mojej osoby dotyczące, przez prawowitych przełożonych kościelnych wydane postanowienia, wyroki i cenzury, przedewszystkiem te, które wydała Kongregacya św. Officyum.

2) Potępiam i odwołuję wszystko, co publicznie lub prywatnie, bez należnej czci i obrażająco mówiłem, pisałem i czyniłem przeciw Biskupom i innym przełożonym kościelnym, oraz potępiam i odwołuję wszystko, cokolwiek nieprawdziwego i fałszywego powiedziałem i napisałem, odnośnie do praw, które ma Kościół święty co do nauczania swych dzieci, kierowania niemi i napominania ich we wszystkich przedmiotach, które bezpośrednio lub pośrednio pozostają w związku z chrześcijańską moralnością i dobrem ludów.

3) Przyjmuję zupełnie i zamierzam w przyszłości stosować się do wszystkich reguł ustanowionych co do rozmaitych publikacyj i ich lektury przez Jego Świątobliwość Papieża Leona XIII w jego *Const. Officiorum* ze stycznia 1897 r.

4) Uczynię ze swojej strony wszystko, co będzie możliwem, aby naprawić zgorszenie, jakie wywołałem szczególnie przez odprawianie Mszy św. w domach prywatnych, mimo interdyktu.

Rzym, 5 września 1897 r.

Ks. Stanisław Stojałowski.

W skutek złożenia powyższego oświadczenia klątwa, w którą popadł ks. Stojałowski zdjętą zeń została.

Co słychać?

Trudno moi drodzy wszystko opisać, co człek tu i owdzie wyczyta, lecz o ileż trudniej przyszłoby nabazgrać to wszystko co człek usłyszy. Ot naprzykład: Dnia 13 września b. r. siedziałem sobie przy robocie spokojnie, kontent, że mi nikt nie przerywa, aż tu naraz ktoś jak nie zacznie bić pięścią we drzwi i klamką szamotać i tłuc się, a krzyczeć, żeby go puścić, tak skoczyłem ze stołka na równe nogi. Trochy zezłoszczony, trochy wystraszony otwieram prędko sądząc, że się może gdzie pali, lub czego Boże broń skarbiec katedralny rabują żydzi, aż tu widzę przed sobą poczciwca pana Michała, który zaraz na wstępie wrzeszczy z całego gardła: „Słuchajcie redaktorze! Danielak z djabłem się chce złączyć!“ Coś pan zwaryował, rzekę zdumiony, przecież „Djabeł“ pisze wciąż na Danielaka, dając mu porządne cięgi i on obrażony poseł miałbyż się tak prędko ze swym wrogiem je-

---

prowadzenia rządów socyalistycznych w Krakowie wyjechała z rodzicami z Krakowa do krewnych do Warszawy. Chłopak tęsknił za nią, a nadto otrzymał od niej list, w którym wzywała go, by przyjechał. — Wtedy były już granice zamknięte. Co tu robić? Na szczęście dowiedział się od znajomych, że żydki mu ucieczkę ułatwią. Wszedł więc w umowe z jednym żydem i za fałszywe kwity państwowe wydał żydowi mnóstwo najlepszych towarów ze składu. Żyd mu dał umówioną ilość rubli, a nadto przyobiecał go przeprowadzić przez nasze posterunki. Rublami miał się znowu okupić w Królestwie, a resztę miał sobie zostawić na drogę.

— A jakże żydzi nasze straże przekupują?

— Żydzi porozumieli się z dowódcami straży granicynej. A że wszystko to jest na mizernej strawie państwowej, przeto żydki także za fałszywe kwoty nabywają w składach od znajomych swoich — gdyż żydów pełno teraz po składach win i delikatesów — rozmaite specyały i tych dowódcom straży naszej dostarczają, a ci wiedzą już co robić, by ten, co chce przejść granicę, przeszedł.

Aż się za głowę chwyciłem.

— Otóż to brak religii, brak moralności i rozerwanie rodzin doprowadziło do tego stanu upadku nasze państwo! Jak tak się dzieje, to koniec socyalizmu szybszy, niż sobie nasi prowodyrzy myślą. — Teraz rozumiem. Żydzi dla własnego zysku, nie dla zasady, nie dla solidarności, nie dla państwa dopomagali nam przy wyborach Daszyńskiego i innych posłów. Ale to mądry i chytry naród! — wiedzieli, że w tej mętnej wodzie, w tych brudach łowić będą ryby. — Synu mój, wskaż mi tego żyda, a oskarżę go przed naszym rządem!

— Ojcze — to wtedy ja z Antosią nie uciekniemy!

— Prawda! — zawołałem. — Ale przynajmniej po twojej ucieczce zwrócę uwagę rządu na to, co się dzieje!

— Tak, — powiada na to moja Kundusia — wtedy rząd ciebie i mnie uwięzi, bo powiedzą: twój syn uciekł, tyś wiedział o tem i nie dałeś znać, aż dopiero teraz. Taki to z ciebie socyalista?! — powiedzą ci wtedy.

— Boże, zmiłuj się nad nami! — to była odpowiedź moja na to wszystko. (C. d. n.)

dnać? „Ależ ja nie o gazecie „Djable“, ale o prawdziwym mówię“. Widząc, że mój pan Michał coś nie do rzeczy plecie, podałem mu szklankę zimnej wody do wypicia i proszę by mi rzecz wyjaśnił. „Danielak“, powiada pan Michał, „zwołał dziś swoich wyborców, aby zdać sprawę z tego, co robił i mówił w Radzie Państwa. Myślał, że pójdzie gładko, że będą za każde słowo bić brawo, a tu tymczasem chłopów zeszło się zaledwo kilkudziesięciu, a towarzyszy i żydów moc. Co gorsza, przybył cały sztab żydowskiego socyalizmu z Daszyńskim na czele, który co prawda nie będac pewny, czy go los Kozakiewicza nie spotka, dla obrony wziął pod ziobro posła Wójcika, czując się pod jego opieką całkiem bezpiecznym. Myślę sobie, będzie heca, bo gdzie towarzysze i żydzi, to zawsze gwar i wesoło, rozumie się nie dla tego, co sprawozdanie składa.

Na widok Daszyńskiego i towarzyszy odważny Danielak zbladł nieco, widać coś przeczuwał, że będzie źle, ale od czegóż jego głowa. Trzeba trochy inaczej mówić, jak się dawniej mówiło, trzeba zwinąć chorągiewkę, bo inaczej będzie źle. No i mówił, co on to nie zrobił. Napisał przez sześć tygodni 400 listów (czemu nie 415?). Starał się o różne ulgi, jak naprzykład o zniesienie należytości $17^1/_2$ ct. za doręczanie pism sądowych, utworzenie trafik solnych, zniesienie rewizorów bydła i t. d. Ale ani jedna z tych spraw nie została załatwiona. Wreszcie jak się rozmachał, tak zaczął już gadać brednie. Oto powiada, że dlatego głosował za rozporządzeniami językowemi hr. Badeniego, bo to była sprawa dobra, **gdyż zasadą naszą: choćby sam djabeł zrobił co dobrego, to my za nim.** Spojrzałem (powiada mój pan Michał) na obecnych, widzę, że niektórym włosy na głowie powstały, mnie ciarki przeszły i jakby mrowie. Zwracam się do mego sasiada, jakiegoś towarzysza i mówię: Słyszałeś towarzysz co on powiedział? Ano słyszał. I pan nic? Abo co? Przecież ten człowiek chce chłopów djabłu zaprzedać. Chyba, że nigdy katechizmu nie czytał, bo tam wyraźnie stoi, że djabeł dla nikogo nic dobrego uczynić nie może. Gadaj pan zdrów, powiada towarzysz — plecie, som nie wi czego chce, boi sie nos i pana Ignaca posła, gorzej jak djabła, rozumisz pon! Ledwośmy skończyli ową rozmowę z onym towarzyszem, a już się nieco uciszyło. Zapomniałem już o tym djable, bo głos zabrał poseł Wójcik. Myślę sobie, pewnie wyciągnie jaki instrument djabłu niemiły i zacznie go pędzić z Danielaka, ale skończyło się tylko na tem, że zapytał posła sprawozdawcę o jego stosunki z upadłą już żydowską gazetą i ze socyalistami. Towarzysze widząc Danielaka w trwodze, dali mu pokój, a natomiast napsiaczyli Panu Badeniemu. Dopiero skoro Daszyński przemówił, było trochy żywiej.

Pan Daszyński czując się pewnym wobec przewagi swojej gwardyi, z politowaniem dla biednego wystraszoego Danielaczka odegrał rolę profesora. Skarcił posła za głupie jego wyrażenie o djable, mówiąc: Nie zawsze panie pośle z djabłem łączyć się można (a więc czasem to można p. Red.), lud dobrze wie, co to djabelski podarek, *gdy djabeł nasypie chłopu korzec złota, to na drugi dzień robi się z tego złota coś innego*... A więc ostrożnie z djabłem.

Następnie zaczęło się dalsze karcenie, że klub, do którego Danielak należy i dziś jako ofiser w zastępstwie ks. Stojałowskiego dowodzi, nie ma jedności, każdy z sześciu sławetnych posłów robi i mówi co innego, tak, że socyaliści nie wiedzą na pewne, czy stojałowszczycy są jak dawniej przyjaciółmi żydowskiej kliki, czy nie. Po przydłuższem karceniu dał w końcu Pan Daszyński Danielakowi świadectwo moralności, jako że jest według modły socyalistów wcale porządny człowiek. Pogadali jeszcze i inni towarzysze, a nakoniec uległszy prośbie p. Danielaka nie krzykli mu hańba, lecz brawo! Oto (powiada p. Michał), koniec tego com słyszał, alem widział, że niejeden z wychodzących żegnał się z trwogą, chcąc zadokumentować tem, że wcale do djabła o pomoc iść nie myśli.

Wyszedłem ci ja z tej sali na plac Szczepański i chciałem zapomnieć o tem, com słyszał i widział. Ale cóż, kiedy słowa owego Danielaka ciągle jak zmora mię dręczyły i taka żałość mię wzięła i litość nad biednym ludem, który Danielak z djabłem chce złączyć, żebym naprawdę dał mu naukę lepszą, niż Daszyński, coby poczuł jak ma przemawiać do tych, co za żadną cenę w kumy z djabłem nie pójdą, bo się go już na chrzcie świętym od dzieciństwa wyrzekli.

Ale co też jeszcze powiem! Ta ten Daszyński to tak się tam rozpanoszył na owem zgromadzeniu, że drwiąc z Danielaka doradził mu, żeby tak on, jako i jego towarzysze prosili wyborców, *„aby im co roku dano trochy rózg“*, żeby nie zapomnieli, że są posłami chłopskimi i nie łączyli się z wrogami ludu“ (t. j. przedewszystkiem z żydami i socyalistami p. Red.).

Skoro pan Michał skończył, lżej mu się trochy na sercu zrobiło, łyknął trochy wody i patrząc na mnie, niejako pytał, co ja też na to? Jużcić „Prawda“ czuje wstręt do djabla, żałuję tych, którzy gotowi rękę mu podać, ale by pocieszyć poczciwego p. Michała rzekę mu: Nie bierzcie tak znowu na prawdę słów owego Danielaka, bo jak widać, to on tchórz. Skoro przeląkł się Daszyńskiego, który mimo wąsów szpiczastych, ponurego głosu i oczu iskrzących, jeszcze wcale na djabła nie wygląda — to cóżby było, gdyby ten djabłem szafujący poseł naprawdę zoczył Borutę, to gotówby do mysiej wleźć jamy lub do krypty u Pijarów w Krakowie na wieki się zamknąć, byle tylko nie spotkać się z djabłem.

„Ano, może ta i prawda“, rzecze pan Michał, „tom już teraz spokojniejszy o wszystkich wyborców Danielaka, ano i o siebie“.

Pożegnał się mój gość ze mną nieco uspokojony, dodając: „Dziś na nic wykręty, albo trza być katolikiem i Polakiem otwartym, śmiałym, a nie tchórzem, albo iść w żydowską służbę do tych socyałów. Inaczej na nic“. — Czy nie miał słuszności?

Znowu inna, ale wierzajcie, że wcale nie wesoła przynajmniej dla mnie historya: Czytając wydruko-

wane już to, co w obecnym numerze o owym Danielaku napisałem, zastanawiałem się, ażali pan poseł nie weźmie sobie owej pisaniny do serca i nie przyśle swoich przyjaciół politycznych choćby i o garbatych nosach, cobym się bił z nim na pałasze rozumie się, że takie drewniane. A u niego to nie kupić — gotów nawet i to głupstwo zrobić.

Skoro tak dumam i myślę, a dzień ma się już ku zachodowi, znowu na nieszczęście budzi mię z owej zadumy głuchy łoskot jakiś. Patrzę przed siebie, nic. — W drugim pokoju, nic — a tu wciąż dudni i trzask. Przyszedłem wreszcie do głowy po rozum i medytuję. Skoro dudni i trzaska, a nic takiego nie widzę w pokoju coby ten łomot wywoływało, to musi chyba coś niezwykłego dziać się na dworze. Patrzę więc przez okno, a tu dwaj murarczyki, chłopaki około lat 13-tu tłuką się szaflikami, służącymi do noszenia wapna. Sądziłem, że to chłopaków figle i oburzony krzyknąnąłem z okna, żeby dali pokój i zabrali się do roboty. Tymczasem słyszę głosy murarzy stojących gromadnie i gapiących się na owe zapasy zacietrzewionych już dobrze przeciwników: „Proszę nie przeszkadzać, bo tu pojedynek, a jako sekundanci musimy przestrzegać porządku“. Kiż u licha, co się to dzieje! Porywam kapelusz i płaszcz, biegnę po trzy schody na dół, dopadam starszego wiekiem murarza i pytam: Cóż to jest, że zamiast pracować, wyprawiacie burdy? „Jegomość kochany, taż to ci smarkacze walczą ze sobą o śmierć i życie — pojedynek, słowo daję, że pojedynek“. Jaki pojedynek? „Ano taki, jak Jegomość widzi. Będą się prali, póki jeden drugiego dobrze nie poczubi“. — Patrzę wytrzeszczonemi oczyma na poczciwca, ale on widać spostrzegł o co chodzi i rzecze: „To widać Jegomość nie wie co to teraz ogłosili na plakatach, niechno se Jegomość przeczyto. Tam pod telegrofem okrutny plakat przylepiony“. Biegnę co tchu nie wierząc owemu człowiekowi, patrzę, przecieram oczy i sam sobie nie wierzę. Oto wielkiemi literami wydrukowane, że rząd ogłasza wszystkim umiejącym i nie umiejącym czytać, iż odtąd, wszelka obraza ma być załatwiana przez pojedynek. Sądy obrazą czci człowieka nie będą się odtąd zajmować. Policyanci, żandarmi, mają odtąd służyć każdemu kto ich zawezwie jako świadkowie, a to na to, by pojedynki odbywały się według wszelkich przez rząd wskazanych prawideł. Do owej bitki w pojedynkach wolno użyć jakiej podoba się broni. „A to ci klawo“, powiada jeden obok stojący chłopak od szewca“, teroz to rozumię, jest wolność co się zowie. Dawniej huknął człek przez plecy żyda, to już go polikier do ula hatro (do aresztu wiedzie) nie pytając kto kogo obraził, a teroz, to ino wal jak w imbryk aż się mu czorno poleje. Polikier nietylko że nic nie powi, ale jeszcze plac wolny zrobi, coby wolność obywatelsko nie była naruszono“. Nie domówił jeszcze słów ostatnich, lecz pędem pobiegł z cholewą w ręku za przechodzącym żydziakiem.

Idę ja dalej ku Rynkowi małemu do mego przyjaciela, by się tą wiadomością z nim podzielić i o zdanie w tym względzie wypytać, a tu co parę kroków ujdę, słyszę jakąś pukaninę, to brzęk pałaszy. Pytam, ale bardzo grzecznie przechodzącego policyanta co to znaczy? Odpowiada, że to rozliczne pojedynki. Przestraszony świstem kul i hukiem przeróżnych strzałów dobiegam celu mej podróży owego małego rynku, a tu ścisk nie do opisania. Pytam co jest? Powiadają, że za chwilę odbędzie się pojedynek przekupek. Nie widziałem też w życiu jeszcze jak się przekupki pojedynkują. Przebiwszy się, ale bardzo delikatnie bez okazyi przez tłumy, widzę puste miejsce, a na nim dwie niewiasty odwrócone od siebie i prawiące sobie wcale nie miłe słówka. Pytam „czem się będą pojedynkować“ — „Ano proszę patrzeć“. Właśnie dwu policyantów stanęło obok każdej a trzeci zaczął komendę: Raz, dwa... trzy... Przymrużyłem oczy ze strachu, sądząc, że lada chwila padną trupy, a tu nic. Otwieram oczy, przekupki jak stały tak stoją. — Zniecierpliwiony stróż bezpieczeństwa krzyczy: Czemu panie nie strzelacie? „Idźże“, woła jedna, „tam skądeś przyszedł, bo inaczej, to ci łeb rozwalę“. Pytam obok stojącej kobieciny, kiedy będzie koniec temu? A ona mi rzecze: „O... to może długo potrwać, bo u nas tako moda, że ta wygro, która drugą dłużej przetrzymo. „Splunąłem, a kroki swoje zwracam ku domowi, by nie patrzeć na te uliczne wybryki, a tu tłum ludzi porwał mię ku rynkowi. Na rynku koło linii A—B przed redakcyą „Głosu Narodu“ kupa żydów z pp. Propperem, Grosem i Seinfeldem na czele. Walka wre na dobre. Jaja i cebule świszczą w powietrzu rzucane silną ręką dzielnych synów Izraela. Myślę sobie, już po tobie panie Kazimierzu, Alfredzie i inni szermierze pióra.

Aż tu nagle w oknie redakcyi ukazuje się sam redaktor. W ręce trzyma niby tarczę z napisem wielkim „Głos Narodu“. Ledwo okazał tłuszczy żydowskiej ów napis, ręce żydom opadły. Tuż za samym redaktorem ukazał się jeszcze człowiek z potężnym nosem i jak nie kichnie, tak całe żydostwo bęc o ziemię. Odważniejsi zaś i mniej czuli na kichanie żydkowie, nuże nogi za pas i dalejże zmykać na Kaźmierz. Strudzony, choć pocieszony zwycięskim wynikiem owego pojedynku zmierzam w trwodze prosto do domu, a tu nadchodzą trzy osoby z rewolwerami w ręku. Struchlałem na ten widok, bo poznałem w nadchodzących, Danielaka, Kubika i pana wójta Małochę. Już po mnie, myślę sobie. Trzeba przygotować się na śmierć niechybną. Wszyscy trzej na mój widok wrzasnęli: „Mamy cię ptaszku? Przecie raz zrobimy z tobą porządek. Stawaj!“ Dajcież pokój ludzie! wołam — przeciem ksiądz, a pojedynki karą kościelną zakazane. „Co tam breszysz, stawaj! — bo inaczej dostaniesz w łeb kulką“. Dwu przyskoczyło do mnie, przemocą wpakowali mi Kubika rewolwer i kazali strzelać do Danielaka. Omdlałem. Jakby we śnie słyszę komendę wójta Małochy: raz... dwa... trzy... Trzask, łomot, huk! Leżę na ziemi, nie wiem czym żywy, czy już na tamtym świecie. Otwieram oczy, a tu ani Danielaka, ani Małochy nawet na lekarstwo nie ma. Rozglądam się, patrzę lepiej i o dziwo! To nie ulica tylko mój własny właściuteńki pokój. Biegnę ku oknu,

chłopaki jak nosili murarzom wapno tak noszą. Wołam chłopca od posługi i pytam co się działo, a on zdziwiony odpowiada: „A nic ino se Jegomość trochy zdrzemnął“. Jakto, więc to był sen? „A może ta i sen“, powiada chłopak. Ależ nie słyszałeś trzasku, huku? „Ej cobym ta słyszał, może ta co huknęło, ale ja tu nie był“.

Dziwnie rozdrażniony biorę gazety, czytam to i owo, wreszcie w telegramach znajduję grubymi czcionkami wydrukowane: **Hr. Badeni prezydent ministrów pojedynkował się na pistolety ze sławnym burdziażem Wolfem. Wolf postrzelił pana Prezydenta w rękę.**

No myślę sobie, jakto przecie czasem coś się człowiekowi wyśni. Ktoby pomyślał, że tak poważny człowiek jak hr. Badeni, który tych hołodrygów wyprawiających burdy ciągłe w Parlamencie tak porządnie trzyma, do tego stopnia się rozdrażni, zapomni i zgniewa na uliczników ujadanie, że ich aż na pojedynek wzywa. Myślę dalej, kto wie, czyby to i nie dobrze było, żeby się ludzie tak jak mi się to śniło, zaczęli bodaj przez parę dni pojedynkować. Skoroby panowie poznali, że nawet przekupki w swój sposób pojedynkować się potrafią, możeby przestali już pojedynków.

ROZMAITOŚCI.

Pożary w Galicyi. Dnia 6 b. m. wybuchł w *Ortyniczach* (powiat samborski) w karczmie Samsona Dukatenzeilera pożar, który szybko się rozszerzając, zniszył 18 zagród włościańskich z zapasami zboża; szkoda nieubezpieczona wynosi 12000 złr. Podejrzanego o wzniecenie pożaru z pobudek zemsty osobistej Jana Ortyńskiego ujęła żandarmerya i odstawiła do sądu w Łące.

Dnia 6 b. m. nawiedził pożar wieś *Macoszyn* (pow. żółkiewski). Ośmiu zamożniejszych gospodarzy straciło całe mienie, a jedna staruszka znalazła śmierć w płomieniach; szkoda zęściowo ubezpieczona 15000 złr.

W Horbaczu (pow. lwowski) spłonęło dnia 4 b. m. 25 zagród włościańskich; szkoda ogólna 9481 złr. w części ubezpieczona. Pożar wznieciły dzieci, bawiące się zapałkami. Nieszczęście byłoby przybrało większe rozmiary, gdyby nie energiczna czynność ratunkowa wojska, przebywającego na ćwiczeniach w Demni, oraz straży pożarnych z Dornfeldu i Drohowyża.

W Krakowie dnia 20 b. m. spalił się główny budynek parku dra Jordana. Przyczyna pożaru dotąd niewiadoma. Szkoda jaką przez ów pożar poniosły szczególniej biednych rodziców dzieci krakowskie, wielka. Spaliły się bowiem narzędzia gimnastyczne i przybory służące do zabaw, które czcigodnego założyciela wiele kosztowały. Ze łzą w oku patrzył przezacny dr Jordan, założyciel miejsca rozrywki dla młodzieży, na płomień pożerający owoc tyloletniej Jego pracy i zabiegów. By umożliwić dalsze ćwiczenia gimnastyczne młodzieży, zakupił dr Jordan zaraz na drugi dzień najpotrzebniejsze przyrządy. Wielu z małych krakowian, widząc tylko zgliszcza tak miłego dla nich budynku, płakać poczęło. Możemy ich jednak pocieszyć wiadomością, że zawiązuje się komitet, który zajmuje się składką na sprawienie zniszczonych przyrządów.

Na karę śmierci przez powieszenie skazał sąd przysięgłych w Sanoku Jakóba Jarmarka, żyda ze wsi Łodziny. Dopuścił się on skrytobójczego morderstwa na Michale Paturskim z tejże samej wsi, przez otrucie go arszenikiem, przymieszanym do sera. Przysięgli jednogłośnie uznali winę Jarmarka.

Żydowska sumienność. Urzędnik policyi sanockiej, p. Mozołowski, zarządził w sklepikach żydowskich rewizyę i znalazł u pięciu „kupców“ kapelusze, które za nowe sprzedawano chłopom. Kapelusze stare i zniszczone w miejscach podartych zasłaniali żydkowie wstążeczkami, przeznaczonemi na zakładanie ozdób, jak kwiaty, pawie piórka itp. Mówią, iż w Tarnowie istnieje „fabryka“, w której przygotowują takie staronowe kapelusze dla łatwowiernych ludzi! (Donosi *Niedziela*).

Materye z drzewa to najnowszy wynalazek w dziedzinie przemysłowej. Dopiero w ostatnich latach wpadnięto na myśl, aby z włókien drzewnych prząść nici, a obecnie mamy już w Saksonii wielką fabrykę, która wyrabia z drzewa trwałe materye na ubrania, chorągwie itp. Materye te są bardzo wytrzymałe na zmianę powietrza, można je też prać bez obawy. Na wystawie przemysłowej w Lipsku wystawiono różne materye z drzewa, chorągiew powiewająca na pawilonie odnośnego fabrykanta jest z drzewa, a służba nosi ubranie z tkanin drzewnych. Przemysł ten ma niewątpliwie wielką przyszłość, bo tkaniny drzewne nietylko noszą się dobrze i są bardzo mocne, ale też stosunkowo tanie.

Kiepski interes. Z Rzeszowa piszą do „Narodu“: Do żyda Hołysica, właściciela sklepu żelaznego, zgłosił się 13go bm. nad wieczorem jakiś jegomość przyzwoicie ubrany z propozycyą pożyczki na przekaz pocztowy, opiewający na 150 złr. Żyd po dłuższym targu dał jegomościowi 100 złr., licząc sobie za jednę noc czekania 50 złr. procentu! Nadszedł ranek, a z nim prysły świetne nadzieje żyda, bo oto pokazało się, że przekaz był podrobiony. Żyda zamknięto, a ów jegomość znikł jak kamfora! *Schlechtes Gescheft!*

Ślepota bydła. Pod koniec zeszłego miesiąca w okolicach Warszawy zaczęła się szerzyć wśród bydła nieznana jakaś choroba, kończąca się ślepotą. Widocznie jest zaraźliwa, bo gdzie się ukaże, tam wiele sztuk na nią kolejno zapada. Chore bydlęta po kilku dniach dostają bielma na jednem albo na obu oczach. Lekarze zwierząt zbadali podobno, że przyczyną tej choroby jest pasza zbyt pożywna (?) i zawierająca w sobie rozmaite uloty.

Wygrał zakład. W Jersey City, mieście amerykańskiem, Polak pan Alfred Janke, wygrał ciekawy zakład. Niemiec jakiś, nazwiskiem Berlin, utrzymywał, że język polski nie zalicza się do języków ucywilizowanych, wychwalając natomiast szwabską mowę.

Gdy zakład stanął, ów Berlin zapytał się redakcyi dziennika niemieckiego, wychodzącego w Nowym Jorku p. t.: „New Yorker Morgenzeitung“, po czyjej stronie słuszność. Dziennik ten w odpowiedziach od redakcyi twierdzi, że mowa hiszpańska jest najmajestyczniejszą, zaś włoska i polska są najbogatsze i najwdzięczniejsze.

Ów niefortunny Niemiec przegrał więc zakład.

Braciszek zakonny wynalazcą pancerza ochronnego. Kaźmierz Żegleń, braciszek OO. Zmartwychwstańców, rodem z Kaczanówki w powiecie skałackim, jest obecnie w Chicago (w Ameryce) bohaterem dnia. *Dziennik Chicagoski* donosi: W tych dniach zebrali się w lokalu przy ulicy Randulph oficerowie z twierdzy Sheridan, przywódcy ze Stanu Illionis, urzędnicy policyjni, przedstawiciele towarzystw asekuracyjnych, i kapitaliści. Poddano ponownej próbie mniejszy pancerz Kaźmierza Żeglenia, wykonany tym razem po raz pierwszy fabrycznie, skutkiem czego płyta przedstawia się obecnie cieńszą, a więcej jednolitą i bardziej odporną. Strzelano z rewolwerów 38 i 44 kalibru z odległości 8 kroków do psa, a następnie do samego wynalazcy, za każdym razem z równym skutkiem. Kule płaszczyły się o pancerz jak gałki z gliny i spadały na ziemię. Trafiany kulami pies nie przestawał kręcić ogonem, a Żegleń pewny siebie, nadstawiał oficerom pierś opancerzoną, składając im namacalne dowody, że kule rewolwerowe są wobec jego wynalazku bezsilne. Niebawem odbędzie się w forcie Sheriden oficyalna próba z fabrycznie wykończonym pancerzem, zastósowanym do celów wojennych. Będą na niej obecnymi przedstawiciele państw za-

granicznych i pułkownik Hall, reprezentant rządu Stanów Zjednoczonych. Zdadzą oni swym rządom sprawozdania szczegółowe z odbytych prób, o których rezultacie nikt już dzisiaj nie wątpi. Zamówienia na pancerz ochronny mniejszy napływają w znacznych ilościach. Wynalazek ten, wielkiego znaczenia przyniesie sławę dla polskiego imienia.

Nagle uzdrowiony niemowa. Simson Mingelgrün, pofałszowawszy dokumenta, chodził jako biedny niemowa po kamienicach i na podstawie zmyślonego zezwolenia wyłudzał od publiczności pieniądze. Pomagał mu w tym geszefcie Samuel Kalman Schwarz. Chodziło zaś o to, aby przy dochodach nie mieć wcale wydatków, w szczególności na wyżywienie. W tym celu przychodził najprzód Mingelgrün do porządnych szynków, kazał sobie dać porządny obiad lub też kolacyę i przypatrywał się, jak jego bracia od talmudu grają w karty. Po pewnym czasie przybywał Schwarz, przedstawiał się jako ajent policyjny, żądał od Mingelgrüua wykazania się zezwoleniem pobytu i aresztował go. Udawało się to przez kilka tygodni, aż pewnego wieczora przyszedł rzeczywiście prawdziwy ajent i zaprosił obydwu do wytłómaczenia się, zabrawszy ich ze sobą, Ale cóż? Od *niemego* nie mógł się nic dowiedzieć; dlatego chcąc sobie rzecz ułatwić, zawinął niemowę w kocyki (deki) i dawał mu z początku letnie, a potem gorące okłady. I o dziwo! przy spotęgowaniu tych okładów, niemy Mingelgrün zaczął wołać: *„Oj waj mir, gewałt, ech bit sie, ech werd' alles sugen“* (O jej, gwałtu! proszę, ja już wszystko powiem). I rozwiązał mu się język, wyśpiewał wszystko, w jaki sposób wyłudzali pieniądze od chrześcian i przedłożyli nawet spis osób, które na żyda-niemowę robiły składki, Oszustów odstawiono do sądu.

Nieszczęście przez nieostrożność. We wsi Wachu pod Myszyńcem, w Królestwie, podczas sianokosu gromadkę kosiarzy na łące zaskoczyła ulewa. Przerwali więc robotę i wziąwszy nogi za pas, a kosy na ramię, dalejże zmykać do domu! Tylko jeden chłopak, niejaki Podbielski, lat 22, zamiast zarzucić kosę na ramię, trzymał ją przed sobą, ostrzem do góry. Wtem biegnąc zawadza o coś nogą, pada i nadziewa się na kosę tak, że koniec jej wyszedł mu przez plecy. Pożył jeszcze z pół godziny w srogich cierpieniach i zeszedł przed czasem ze świata.

Piorun w kościele. W Żukowie, wsi kościelnej w powiecie płońskim, gubernii warszawskiej, o mało co nie stało się w doiu 9. sierpnia nieszczęście. Była to wigilia św. Wawrzyńca, patrona tej parafii. Pod wieczór sporo ludzi przyszło do kościoła na nieszpory, które miały się odprawiać z wystawieniem Przenajświętszego Sakramentu. Wtem zachmurzyło się raptownie, lunął deszcz ulewny, błysnęło, i do kościoła przez otwarte okno wpadł z wielkim hukiem piorun. Uderzył w kazalnicę. Błysnął ogień, lecz w tym momencie uderza w toż samo miejsce drugi piorun, a tuż po nim trzeci. Ogień zagasł. Ludzie przerażeni i ogłuchli zaczęli krzyczeć, płakać. Zrobił się okropny popłoch i ryk w kościele. Niewiadomo, co by się stało, lecz w tej chwili wbiegł ksiądz, którego burza zaskoczyła między plebanią a kościołem. Patrzy z przerażeniem, a tu wiele jego owieczek leży niemal trupem, a inne płaczą i krzyczą nieprzytomne z trwogi. Ucisza je, uspokaja, przedstawia, że Bóg dobrotliwy przy życiu je zostawił i kościół ocalił. Ludzie usłyszawszy głos swego pasterza, który już przeszło 25 lat pracuje w tej parafii, oprzytomnieli i ochłonęli z przerażenia. Kilka osób na razie zupełnie ogłuchło; w liczbie ich był i organista, lecz ten nazajutrz słuch odzyskał. Czy innym również głuchota przeszła, niewiadomo, bo się porozjeżdżali do domów i świadek tego zdarzenia potem się z nimi nie widział.

Pojedynek Franciszkanina. W Lyonie, mieście południowej Francyi, zdążał pewnej niedzieli O. Euzebiusz, zakonu św. Franciszka, ulicą ku kościołowi N. Maryi Panny, by tn słowo Boże głosić. Zatopiony w myślach, nie zważał na przechodniów, ani nie słyszał gwaru ulicznego, który w tak strasznem przeciwieństwie stał do spokoju i powagi dnia świętego.

Wtem doleciały go z pośród turkotu i gwaru ogólnego słowa lżące Boga i Kościół. Ocknął się, przystanął, obejrzał się i spostrzegł za sobą młodego człowieka wytwornie ubranego, którego wyraz twarzy zdradzał człowieka wyższego wykształcenia naukowego. Ale słowa jego stały w rażącej sprzeczności z całą jego powierzchownością. Nie zmieszał się bynajmniej odwróceniem się Ojca Euzebiusza, przeciwnie, do obelg miotanych przeciwko Kościołowi i Bogu, dodał teraz słowa, obrażające samą osobę Franciszkanina. Zwymyślał go od darmozjadów, ludzi ciemnych i zacofanych, szerzących niepotrzebny zabobon wiary i przyozdobił go innymi, nie mniej pięknymi przydomkami.

O. Euzebiusz spokojnie wysłuchał tej mowy pochwalnej do samego końca: potem rzekł:

— Mój panie, obraziłeś mię i to bardzo; domagam się za to zadośćuczynienia. Sądzę, że mi pan, jak człowiek honorowy, tego nie odmówisz.

On jegomość zmieszał się z początku, zdziwił się, skąd Franciszkanin jako ksiądz i zakonnik może go wzywać na pojodynek, lecz w końcu rzekł:

— Jestem dr. N. Wyzwanie przyjmuję, proszę tylko o wyznaczenie broni, czasu i miejsca spotkania.

— Dobrze, — rzekł O. Euzebiusz — spotkanie nastąpi w domu moim przy ul. Św. Maryi Magdaleny nr. 13, dokąd pana na dzisiaj popołudniu o godzinie 3. proszę. Jaką bronią walczyć będziemy, o tem później pan się dowiesz. Do widzenia!

Doktorowi całe to zajście nie bardzo się widziało. Czuł się bardzo upokorzonym i to jeszcze przez tak znienawidzonego zakonnika i nie wiedział, co o dzisiejszym pojedynku pomyśleć, czy iść do domu, czy nie. Ale w końcu poszedł.

— Dałem słowo — pomyślał — a więc nie wolno mi się cofnąć.

W mieszkaniu Franciszkanina zastał tylko samego przeciwnika, który go bardzo grzecznie powitał.

— Pojedynek nasz panie doktorze, bez świadków się odbędzie. Bronią zaś, którą pan walczyć będziesz, będzie — spowiedź. Pan się zżymasz, chcesz się cofnąć? Nie, nie pozwolę. Wszakżeż dałeś mi pan dowolny wybór miejsca i broni. Pan zakon, Kościół, nawet Boga samego ciężko obraziłeś, i wina ta musi być zmyta, zgładzona, ale nie krwią ludzką, tylko krwią Baranka Bożego, Jezusa Chrystusa. On jedynie pana honor i duszę oczyścić może. Proszę więc, przystąpmy do naszego pojedynku.

Doktor, widząc, że się cofnąć nie może, rozpoczął spowiedź.

Na drugi dzień przyjął z rąk O. Euzebiusza Komunię świętą.

Kalendarz kościelny.

26. **Niedziela 16 po Św.** Św. Władysława. — 27. Poniedziałek. Przeniesienie św. Stanisława. — 28. Wtorek. Św. Wacława męcz. — 29. Środa. *Św. Michała arch.* — 30. Św. Hieronima dr. i Zofii. — 1. Piątek. Św. Remigiego biskupa. — 2. Sobota. Św. Aniołów Stróżów. — 3. **Niedziela 17 po Św. NMP. Różańc.** — 4. Poniedziałek. Św. Franciszka Seraf. — 5. Wtorek. Flawii i Charyntyny.

Odmiany księżyca:

Pierwsza kwadra dnia 3. o godź. 6. min. 31. rano

Kurs pieniędzy:

Za ruble rosyjskie płacą . . .	1·26	żądają . . .	1·27
Za marki niemieckie płacą .	— 58	żądają . . .	—·59

Ceny targowe.

W Krakowie.

Płacą pszenicę białą 10·25 do 11·30. — Pszenicę czerwoną 10·50 do 11·75 — Pszenicę żółtą 10·30 do 11·60. — Żyto 7·90 do 8·70 — Jęczmień browarny 7·50 do 8·—.— Jęczmień na paszę 6·25 do 6·75 Owies 6·50 do 7·—. **Wszystko za 100 kilo.**

Kraków. — Druk W. L. Anczyca i Spółki.